

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie zł. 3 w. a., półrocznie zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przelać z przedpłatą na „Zagrodę“ razem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie zł. 4 cent. 60, półrocznie zł. 2 cent. 30, kwartalnie zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Święty Jan Trapezuncki.

Mąż ten święty, którego imienia daremnie szukać będziecie w naszym kalendarzu, był rodem z Trapezuntu, miasta wschodniej Azji, części świata, daleko od nas na wschód słońca położonej. Chociaż on nie był Polakiem, ale że był najprzód czczony na ziemi, co należała do Polski i że Jan Sobieski, król Polski doznawał od niego opieki w czasie swoich wojen na wschodzie z Turkiem, dlatego też, opowiem wam słów parę o owym świętym.

Święty Jan Trapezuncki zajmował się kupiectwem, z tego też powodu odbywał wiele podróży po rozmaitych krajach w celu kupowania towarów. Zdarzyło się, że w roku 850 po narodzeniu Chrystusa bawiąc w Serbii, przybył do Belgradu, miasta stołecznego tego kraju, gdzie zajmując się kupowaniem rzeczy, co mu były potrzebne, został oskarżonym przez pewnego mieszczanina o niedowiarstwo, niedowiarstwem bowiem tam nazywali wtedy wyznawanie nauki Chrystusa. Na takie oskarżenie, starosta miasta rozkazał zaraz przyaresztować św. Jana, by zeznał swoją wiarę. Groziło więc temu mężowi wielkie niebezpieczeństwo, ale nie uląkł go się jednak jako prawy Chryścijanin. Zapytany przez sąroskę, jaką wiarę wyznaje, odpowiedział poważnie:

— Wyznaję wiarę i naukę tę, jakiej nas Chrystus nauczył, a że ona tylko jest prawdziwą i świętą, bo pochodzi od Boga, więc się jej nie zaprę i nie odstąpię — choćby mi przyszło i życie dać za nią. Nie boję się żadnych cierpień, bo Pan Bóg mi za nie stokrotnie wynagrodzi.

Róbcie przeto ze mną, co wam się podobą, a ja się niczego nie lękam.

Usłyszawszy te słowa starosta, aż zsiniał ze złości, kazał więc zaraz chłostać niełitościwie Jana żelaznymi prętami. A gdy i ta kara stateczności Bożego męża nie zachwiała, rozkazał go przywiązać do ogona końskiego, na którym wlekąc się długo w największym pędzie po ulicach miasta, poniósł śmierć męczeńską. Chryścijanie tamtejsi, zebrawszy po szarpane zwłoki Jana, przechowali je w miejscu uświęconem, oddając im przynależną cześć, do jakiej kościół katolicki, matka nasza, dla utwierdzenia przykładu i zachowania pamiętki wiernych pobudza. Ciało męczennika świętego 80 lat spoczywało w Belgradzie, w którym to czasie wielu ludzi wiernych doznawało cudów i łaski tego świętego.

W roku 930 pomiędzy Mołdawią a Serbią powstała długa wojna. W tym właśnie czasie Jan Aleksander książę Mołdawii zapędziwszy się zwysiężko aż do Belgradu, zabrał zwłoki tego męczennika i sprowadził je do Suczawy, ówczesnej stolicy państwa mołdawskiego, w której aż do 17 wieku spoczywały.

W r. 1682 podczas wojny Polski z Turcją, wkroczywszy nieśmiertelnej pamięci Jan Sobieski w kraj Mołdawski, gdy w wielu potyczkach doznał tego świętego męczennika opieki, której pełen ducha religijnego wraz ze swoim wojskiem błagać nie przestawał, po szczęśliwie wywalczonem zwycięstwie powracając do Polski, wywiózł z Mołdawii one Jana Trapezunckiego zwłoki, które w asystencyi metropolity suczawskiego, Dozyteusza i jego zakonników wprowadził w r. 1690 do Żółkwi miasta dziedzicznego na Rusi, gdzie w kościele OO. Bazylijanów złożono.

Nie przestawali zakonnicy Suczawscy dopominać się o zwrócenie ciała męża Bożego i patrona kraju mołdawskiego, lecz dopiero w roku 1783 prośba ich otrzymała skutek. Cesarz Józef II. zajmąwszy kraj Bukowinę i jego miasto stołeczne Suczawę, rozkazał aby oddano ciało św. Jana Suczawianom.

Otrzymałszy taki akt Wołosi przybyli dnia 28 czerwca 1783 do Żółkwi w celu odebrania zwłok świętego. Po długich zachodach ledwo mieszkańcy Żółkwi wydali św. Jana, który przewieziony do Suczawy, dotychczas spoczywa w tamtejszym kościele, a lud uważa go za swego patrona, tak jak my mamy patronem Polski świętego Stanisława, co leży w srebrnej trumnie na Wawelu w Krakowie.

Żalącym się o to OO. Bazylianom ze Żółkwi, darował Cesarz Józef II. ciało św. Parteniusza męczennika znajdujące się w Wiedniu, jako dar od Papieża Aleksandra VII., które Józef Dzihewski, opat zakonu do Żółkwi sprowadził i w kościele w przeźroczyściej trumnie uroczyście złożył.

Mamy tedy przed oczami żywot świętego, co był kupcem, a przecież przez życie bogobojne świętym zstał. Powinno ono być nam przykładem, że przy każdej pracy, byle pracować szczerze na chwałę Boga i pożytek bliźniego, można się podobać Panu Bogu, a nawet można zostać świętym.

Ks. Szymon z Krakowa.

UGODA

Między Moszkiem Wienerem a Mackiem z Mrzygłoda. Staje na dniu dzisiejszym następująca ugoda:

I.

Grunt przez Moszka Maczkowi nieprawnie zabrany, Będzie odtąd przez obu wspólnie posiadany,

Ala Maciek mieć będzie już wyłączne prawo, Zająć się gospodarstwem gruntu i uprawą.

I forsować pieniędzmi, i pracą, dobytkiem, Obydwaj zaś się dzielą w ten sposób pożytkiem:

- a) *Jeśli Maciek kartofle posadzi na łanie*
Weźmie Moszko korzenie, Maciek kłos dostanie.
- b) *Jeśli Maciek zaś zbożem nasieje swe pole,*
Weźmie Moszek co w górze, Maciek to, co w dole.
- c) *Jeśli Maciek konopie, albo len wybierze,*
Dostanie Moszko włókno a Maciek paździerz.

II.

*Za ten dowód przyjaźni i łaski tak wielkiej,
Odstępuje już Maciek pretensyi wszelkiej,*

*Zrzekając się praw swoich na każdy wypadek.
Podpisy: Moszko ††† Maciek Żuraw jako świadek,
„Szczutek.“*

A co? przyznacie pewno, że to ugoda nie lada-Oj, takich ugód nie mało się u nas znajdzie. Daj Boże, abyśmy raz z tem skończyli, a skończyć możemy, jeżeli zamilujemy pracę i dobro bliźniego. (*Przyp. Red.*)

O SŁOŃCU.

Słyszeliście już opowiadanie o ziemi, to jest, jak ona wygląda, jaki ma kształt i ruchy i co się w niej wewnątrz znajduje — teraz znów opowiem wam o słońcu, na które codziennie patrzymy.

Słońce promieniami swemi potężnie oświeca i ogrzewa kulę ziemską. Jestto kula, podobna naszej ziemi, tylko daleko ogromniejsza.

Ze jest kulą, łatwo to poznać, bo każdy widząc je codzień na niebie, wie o tém, że jest okrągłe, ale mógłby sobie kto myśleć, że jest płaskie, jak dno od beczki, to jest okrągłe, lecz płaskie a nie kuliste. Ze tak nie jest, łatwo się o tém przeko-ać zastanowiwszy się cokolwiek. Weźmy też denko od beczki, wbijmy je na sztorę do ziemi i obejdźmy w koło. Ile razy jesteśmy na prost dnu, widzimy, że jest okrągłem, lecz skoro staniami z boku, to widno tylko okrawek drzewa, lecz okrągłości wcale nie znać. Ponieważ ziemia krąży koło słońca, tobyśmy oblatując je razem z nią dostrzegli tę płaskość, a przecież widzimy je zawsze okrągłem. Otóż pokazuje się, że jest kulą słońce, bo obchodź jak chcesz kulę wkóło, to ci się zawsze będzie wydawać okrągłą.

Jaka jest przyczyna światła i ciepła słonecznego, tego niedawno pewnością powiedzieć nie umiano. Przed kilku jeszcze laty utrzymywano, że słońce samo w sobie jest kulą ciemną, otoczoną w koło powietrzem świecącym, ale nie pali się, podobnie jak np. próchno w zbutwiałym drzewie lub robaczek świętojański, co wydaje światło, a przecież nie goreje; twierdzono, że promienie światła słonecznego, dopiero zetknąwszy się z powietrzem ziemi budzą w niem ciepło. Dowodzi to, że ludzie zwiedzający wysokie góry, gdzie powietrze jest rzadszem, przekonali się, że im wyżej, tém zimniej; że w największe skwary lipcowe mróz tam wielki wciąż panuje, a śniegi nigdy się nie topią.

Przed niedawnymi jednak czasy, ludzie uczeni, robiąc swe doświadczenia, osądzili znówu przeciwnie, to jest, że słońce goreje niezmiernym ogniem, że wszystko, co się na niem znajduje jest w roztopieniu i gazach, czyli tak zwaną pospolitą mową *czadach*, że słońce to za miliony lat wypali się i zagaśnie. Jeżeli w istocie tak jest, nie trwożmy się zbyt wcześnie, aby się miało prędko wypalić; bo od paru tysięcy lat, jak uczeni pilnie uważają, słońce, ani jego światło, ani ciepło, nie zmniejszyło się o tyle, żeby to poznać było można.

Światło słoneczne jest nadzwyczajnie silne, wiadomo, że go wzrok ludzki znieść nie może. Chcąc mieć wyobrażenie jego mocy, dość powiedzieć, że kiedy najogromniejszy pożar w odległości trzech lub czterech mil, wydaje się patrzącemu słabym światłem, to na słońce patrzeć nie możemy, chociaż ono odległem jest od ziemi przeszło *dwadzieścia milionów mil*, taka bowiem jest rzeczywista jego odległość od ziemi.

Czy wiecie, moi bracia, co to jest *dwadzieścia milionów mil*? Oto, gdybyście siedli do wozu, ciągniętego parą po drodze żelaznej, ubiegającym pięć mil na godzinę; gdybyście mogli pojechać nim na słońce i pędzić dniem i nocą, bez spoczynku, — czy wiecie, jak prędko stanęlibyście na miejscu? *Oto za czterysta pięćdziesiąt lat.*

Słońce jest tak ogromne, że możnaby z niego zrobić półtora miliona blisko takich kul, jak ziemia, czyli przez porównanie, gdyby ziemia była taka mała, jak ziarno prosa, toby masa słoneczna zajęła tyle miejsca, ile trzydzieści pięć garncy tego zboża. Aby ziemię przebić na wylot żelazną sztabą, potrzebaby na to sztaby dłuższej *na tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt mil*. Otóż na przebicie słońca, aby też sama sztaba miała długości przeszło *sto dziewięćdziesiąt dwa tysiące mil* naszych. Gdybyśmy zaś chcieli objechać kulę słoneczną wokoło wozem parowym, tobyśmy dopiero podróż tę skończyli w czterysta latach, gdy jadąc tą samą szybkością z Krakowa do Lwowa tylko *dziewięć* trzeba godzin.

Jeżeli więc słońce jest tak ogrzewanem, dla czegoż nam się wydaje nie większem od sporę dyni? Oto dla tego, że znajduje się bardzo daleko od ziemi.

Patrząc na wieżę wysoką, na której wierzchołku jest gałka pozłacana, wydaje nam się, że jest tak mała, iżbyśmy ją łatwo w kieszeń wsadzić mogli, a gdy wyjdziemy na wieżę i przypatrzymy się zbliżeniu tej kuli, to przekonamy się, że jest duża, jak spora beczulka. Otóż zdaleka rzeczy wydają się daleko mniejszemi aniżeli zbliżona, więc też i słońce wydaje się nam tak maleńkiem z przyczyny odległości.

Kula słoneczna obraca się także wokoło siebie podobnie, jak ziemia, ale potrzebuje *dwadzieścia pięć* razy więcej czasu na ukończenie swego obrotu, to jest tyle dni i nocy.

Nie tylko jedna ziemia obiega wokoło słońce: jest więcej kul takich ciemnych przez słońce oświetlanych, przyciąganych i biegających koło niego, jak ów kamyczek na sznurku, a że wszystkie jedne bliżej a drugie dalej ułożone są wokoło słońca, więc uczeni zowią tę całą gromadę układem słonecznym, a o nim później więcej powiemy.

Kazimierz Góralczyk.

UFNOŚĆ W BOGU.

Swiatło już zaczęło na dobre, a w chałupie Antka jeszcze było cicho. Chata była rozjaśniona, ale aż strach spojrzeć po niej: Ściany jej trudne, w podłodze doły, powietrze aż dusiło, w kominie i na półkach nie ujrzałeś garków i mis

polewanych, jedna tylko kura kręciła się z jajem około łoża bez pościeli na którym na garstce barłogu leżało troje dzieci, okrytych dziurawymi płachtami. Słowem, że gdzie jeno spojrzales w chałupie. to aż piszczala bieda do ciebie. A za chałupą co się działo? Oj! i tam pustki, że nie warto o tem i wspominać, bo się zaraz człowiekowi tak przykro robi, jakby go kto drapał po sercu jeżem. Przededrzwiami stary burek skomlał i drapał po ścianie, snać mu się biedakowi jeść chciało, w około dziury i doły otaczały chałupę, a niebo, co nad nią wisiało, to zdawało się być tak groźne; czasami znów takie smutne, że na jego widok, ledwo człowiek nie zapłacze z bólu.

A cóż Antek ze żoną Magdą robią w chacie? Oto siedzą na ławie pod oknem i myślą, co mają robić dalej z biedą.

— Wierz mi mój stary, rzecze Magda, aż mi się serce kraje z bólu, że nie będę miała co dać z jeść dzieciom, kiedy wstaną z łóżka. One się zapłaczą, a ja im nie pomogę... Mój Boże, jak to drugim nie zbywana niczem, a człowiekowi idzie jak z kamienia...

— Ha, trudno, odrzekł Antek, taka jest wola Boża, toć człekby z duszy pracował, a tu nie ma roboty, cóż robić, trza znosić biedę.

— Ej, gadasz, — znosić biedę nam łatwiej, ale tu idzie o dzieci.

— O dzieci, — mówisz, patrz jakie one szczęśliwe, śpią jak anioły, a na ich twarzy widać takie wesele, że aż się dusza śmieje we mnie. więc trzeba zachować się cicho, aby je nie zbudzić, niech sobie śpią słodko.

— Będą spać może z godzinę jeszcze, odparła Magda, lecz potem, potem... i tu zalało się łzami matczyńsko.

— No, no, jeno nie płacz, to ci nie pomoże, czyśmy to winni temu, albo co? a toć ja wczoraj cały dzień złaźił, a nigdzie nie znalazł roboty, ludzi nie brak, a roboty mało, bo bieda wszędzie. Poczekaj wyjdę zaraz, a może co znajdę do roboty. Tylko mi nie becz, miejmy ufność w Bogu, a On nas pewnie nie opuści.

Zaledwie Antek tych słów domówił, aż tu zniemacka wszedł do chałupy jakiś obcy człowiek dobrego wzrostu, twarz jego była pociągła, opalona od słońca, oczy miał żywe a czoło wysokie na całym zaś obliczu jego jakaś szczerłość się malowała. Ubranie zaś jego, choć było nie okazałe, zawsze jednak chędogie i całe. Wszedłszy tedy do izby ów człowiek, pochwalił Boga

jako prawy katolik, a później rzecz, obracając się do Antka.

— Mój przyjacielu, ja jestem z obcej wsi, interes przyznał mi do was.

— A jakież to interes? zapyta Antek.

— Ot, potrzeba mi ludzi do budowy domu, mam już kilku, ale to mało, bo dom duży, dla tego też przyszedłem tutaj, czyby się kto nie najał do mnie do roboty. A możebyście wy też poszli, pójdźcie, zapłacę wam po 80 centów dziennie i dam jeszcze dwa razy wódki, to jest rano i na wieczór. Zgoda? powiedziecie mi mój przyjacielu, wiercie mi, że ja nikogo na grosz nie skrzywdzę.

Tu Antek podumał trochę, wejrzał na Magdę, ale ta nie zważała na niego, lecz ciągle płakała i patrzyła na śpiące dzieci. Po chwili jednak rzecz do nieznanego.

— Zgoda, moi drodzy, zgoda, tu nie ma co robić, a bieda w chałupie, dobrze że się i 80 centów zarobi. Ale o kiedy wam to będzie potrzeba?

-- Choćby i zaraz, to was przyjmę.

— Więc dobrze, pójdę z wami, odparł Antek.

I już się zabierali do wyjścia, Antek zabrał siekierę i torbę na ramię, wtedy ów nieznanomy człowiek, popatrzywszy się nieco na płaczącą go podynię zapyta:

— Cóż wam to gosposiu, co tak płaczecie? czy wam żal męża, że idzie na robotę, hę?

— Gdzie tam męża, bieda dokucza i kwita!... odparła Magda.

— Toć nie macie czego płakać, tem sobie nie pomożecie, szukajcie innego sposobu na biedę.

— Kiedyż go szukać — kiedy lu dzisiaj nie ma co jeść dla nas i dla dzieci.

— Jakto? więc nie macie ani grosza na jedzenie? zapyta nieznanomy?

— Ani grosza i ani odrobiny mąki, odparła Magda, kiedy Antek stał smutny pode drzwiami izby.

Na te słowa nieznanomy spojrzął po chacie, westchnął ciężko, nareszcie wy dobył woreczek z pieniędzmi, z którego wziął dwa reńskie a podając je Antkowej rzecz.

— Macie tu oto dwa reńskie, mąż mi to później odrobi, a wy tymczasem kupcie jedzenia dla siebie i dzieci.

Antek i Magda aż osłupieli z radości, nie wiedzieli, jak mają dziękować swemu wybawcy który też nie czekając podziękui, wyniósł się z izby cichaczem, a za nim później i Antek poszedł do roboty.

Na drugi tydzień Antek powróciwszy do domu, by odwiedzić żonę i dzieci, wyjął z zakoszuli woreczek, w którym było parę reńskich zarobionych pieniędzy i rzecz do Magdy:

— Weź to matko, jestto grosz, którym pracowałem sumiennie, a ciesz się, bo tam będę miał roboty wiele, więc i wiele zarobię, jeno pracuj i pamiętaj na Boga i pokładaj w nim nadzieję, a on nas nigdy nie opuści!...

Franek Mazur.

DZIEWCZĘ BEZ POSAGU.

Nie mam w wianie złota, cały mój dostatek
Jest w sercu pustota i szesnaście latek;

Ale mam twarz jasną, do twarzy ubranie,
Często przy mnie gasną bardzo wielkie panie.

Nieraz mi się zdarzy słyszeć, jak panowie
Mówią nawet starzy, którym nie pstro w głowie,

Że szukać daleko między narodami
Białej, gdyby mleko, z czarnymi oczami,

I nieraz się śmieję, choć się to niegodzi,
Jak za mną szaleją i starzy i młodzi.

Lecz u panien za to w oczach jestem solą,
Że mnie nie bogatą od magnatek mola,

Oneby mnie radę zgubić w łyżce wody,
Mówią, że im kładę w zamężeiu przeszkody.

Że me pobłażanie pupsuło młodziaków,
Że więcej, jak stanie, drę w tańcu trzewików,

Że niegodna, skryta we mnie jest przywara,
Że mi w głowie świta, żem brzydka i stara.

Żem ja żal się Boże, na żonę i matkę
I jak która może, przypina mi łatkę.

A wszystkie się żalą, na mnie kładą winę,
Że mnie ludzie chwala, taką złą dziewczynę.

Ale moje panie, nie bądźcie tak skore,
I wam się dostanie, wszystkich nie zabiorę.

Bom nie Turek przecie ale chrześcijanka,
Jednego chcę w świecie męża i kochanka.

Gdybym była lekka, serce bogactw lątko,
To ptasiego mleka by mi nie zabrakło.

Na moje skinienie, staliby pod nogi
Perły i kamienie i pałaców progi...

Bylabym, jak mało, panią całą gębą;
Stuby czapkowało, stu drzało przedemną.

Lecz ja się nie kładę w tych pań szereg długi,
Co iść za mąż radę, by mieć dwór i cugi.

Wolę czekać, wolę i za boską karą
Zmarszczki mieć na czole, zostać panną starą.

Wolę zęby stracić na panińskim chlebie,
Niżli się zbogacić zaprzędając siebie.

Niech się co chce stania, choćby koniec świata,
Tea mnie nie dostanie, z kim mnie ciotka swata;

Bo choćem sierota, choć nie mieć nie będę.
Nie pójdę dla złota za starego zrzedę.

Antoni Karczewski z Bochni.

Pogadanka o wiecach.

Od najdawniejszych czasów Słowianie odbywali wiece, świadczą o tem i stare książki i zwyczaje do naszych czasów przechowane. A co to jest wieca? Otoż tedy wiecą nazywa się zebranie ludu razem z jednej lub kilkunastu wiossek, w celu naradzenia się nad jakąś potrzebą. Dawni nasi ojcowie, bardzo często odbywali takie zebrania, na których wybierali królów, ustanawiali podatki, uchwalali wojnę, lub jakieś ulepszenia swojej ziemi. Ponieważ jeżeli chcieli zwołać na wiec gospodarzy, robili wici i takowe dopiero rozsyłali na okolicę, dlatego też takie zebranie zostało nazwane wiecem. Wiece takie odbywały się najczęściej w polu pod gołym niebem. Oprócz Słowian miały i inne narody podobne zebrania, ale u nas ich było najwięcej. Na owe wiece, co trwały lat wiele, zbierali się zrazu sami kmiecie, ponieważ szlachty nie było, później dopiero, schodzili się szlachta, kmiecie, rycerze, rzemieślnicy itp., a wszyscy radzili o tem, jakby zrobić sobie lepiej. Radzono tam Bóg wie o czem, jeżeli się kto dowiedział czego nowego w świecie, a nikomu się jeszcze we wsi o tem nie śniło, opowiada on to na wiecu, jeżeli sąsiednia okolica lepiej się zrzędziła i gospodarowała, dalejże nasi kmiecie radzą czyby i oni tak nie potrafili, jeżeli grad wybił lub słońce wypiekło zboże, zaraz na wiecu myśleli o tem, jakby złemu zaradzić. I o różnych jeszcze przeróżnych rzeczach zawsze nasze pradziady wspólnie radzili.

Zapytacie może, czy to dobrem było? O że dobrem, to z największą pewnością. Wyobraźcie sobie np. że jeden z nas ma myśleć o jakiej ważnej potrzebie, będzie on myślał dzień i noc, a jeszcze wszystkiego nie wymyśli. Kiedy zaś swoje zmartwienie przedstawi drugim, ten powie to, ten owo, ten tak doradzi, ów owak, i tym sposobem niedługo rzecz się wyjaśni, wszyscy ją pojmą doskonale i zrobią dobrze, co zrobić należy.

A czy to robią także wiece i gdzieindziej teraz? powiecie. Oj że robią, to robią, na całym Szlązku, co od wieków jest Polskim i w Poznańskim odbywają co tydzień takie wiece, na których radzą o wszystkim, co im dolega. Powie np. Bismark co na Polaków, już oni radzą o tem, jakby Prusakówi odpowiedzieć, chcą Prusacy wyrzucić ze szkół język Polski, zaraz tam rozważają, jakby się temu oprzeć, potrzeba pieniędzy na jaką wielką potrzebę, już oni na wiecy temu poradzą. O do czego to prowadzi? Oto do tego, że wiedzą o wszystkim, co się w kraju dzieje, myślą o tem jakby im było lepiej i żeby zostać na wieki Polakami.

Cóż tedy nam potrzeba robić, ażeby się stać do nich podobnymi i we wierze ojców naszych i cnocie narodowej. Oto potrzeba i nam robić wiece. Wiece takie mają być np. co tydzień w dniu, w który się okaże najodpowiedniejszy. Na wiece może się zebrać jedna, albo kilka wiossek i coż tam mają robić? Oto mają radzić, a nad czem? nad tem, co najczęściej dolega.

Zebrani gospodarze razem na wiece, mogą radzić np. o szkołach: jak należy szkoły urządzić we wsi, co dzisiaj jest złego w szkole, jak można złe polepszyć, jakie składki można dać na szkoły itp. Innym razem znowu można myśleć nad biedą, a mianowicie: jak biedzie zaradzić, jaki sposób do poprawienia złej dolii, co gdzieindziej robią, a co my robimy, czy to jest dobrze itd. Przeczytacie w Zagrodzie o wspólnym sklepie, dalejże o nim radzić i rozmyślać na wiecy. Czy wy wiecie jakżeby stąd wypadły dla was korzyści? ani byście się tego spodziewali.

A to dla tego; jeżeli pomylicie w czemkolwiek, co może wioskę obchodzić, jeżeli się wszyscy prawie zgodzicie na jedno; wiecie już wtedy co macie robić, a ponieważ wszyscy do jednego celu dążyć zaczniecie, przeto łatwiej będzie i swego dopiąć.

Dzisiaj zaś jak się to dzieje? oto tak, że ten robi swoje, ów swoje, ten idzie do lasa, a tamten do sasa. I coż ztąd? Oto brak jedności, a wiecie z doświadczenia, że gdzie nie ma jedności, tam źle na świecie. Jestto nieprzymierzając, jak i w domu, jeżeli mąż robi swoje, żona swoje, dzieci i sługi swoje, czy się tam dobrze dzieje? Pewno powiecie, że źle. Otóż widzicie i wioska to to samo, co i chałupa, pojedynczy gospodarze to niby mąż, żona i dzieci, a jak tym należy razem robić, tak i wiosce wspólnie wypad: radzić i pracować, ażeby cała

wioska dążyła do jednego celu, a celem owym jest poprawienie sobie losu i pokochanie swojej ziemi.

Janek z Warszawy.

WIECZORY PRZY KOMINKU

SPISANE PRZEZ

Franka Mazura.

ciąg dalszy.

Tym razem zebrało się u Walka jeszcze więcej gospodarzy, jak zwykle bywało. Byli tam i z obcej wsi, a mianowicie karbowy i sołtys ze wsi Przysieki. Sołtysik im pono cuda opowiadał o wieczorach u Walka, więc ciekawością przejęci, chcieli również posłuchać, o czym borowy tak dobrze prawi. Walek też był rad bar-

dzo gościom, pousadzał ich przeto gdzie mógł w chałupie, na komin dołożył drzewa smolnego i tak dalej zaczął opowiadać.

— Mówiliście mi wczoraj, żebyście chętnie przyłożyli się do założenia wspólnego sklepu, z warunkiem, żebym się zajął jego urządzeniem. Na to z największą ochotą się piszę, zwłaszcza że mi nie odmawiacie swojej rady i pieniędzy.

— Tylko się zajmijcie a my już wam będziemy pomagać, ozwały się zewsząd głosy.

— Ażeby się nam lepiej uwydatnił sklep wspólny, opowiem wam wprzód, co by nam i ile czego wypadło kupić na założenie takiego sklepu. Zrobię to dla tego, abyśmy lepiej zrozumieli, z czego się taki sklep powinien składać, ażeby był pożyteczny dla gminy. Według tego, jakżeśmy dawniej obierali, pozostałoby nam dwa tysiące reńskich na zakupno towarów. Przy-
puśmy, że zakupujemy następujące towary:

Ziemniaków . . . za zlr.	40	Nafty za zlr.	5	Różnych sprzętów że-	
Mąki żytniej	40	Grochu	20	laznych za zlr.	20
Mąki pszennej	15	Fasoli	10	Płótna	50
Kaszy jęczmiennej	50	Węgla kamiennych	10	Perkalików, płócienek	75
Kaszy jaglanej	25	Dzewo lupanego	5	Nici, igieł	2
Kaszy chrczanej	20	Chleba i bułek	5	Powrozów, szpagatu	50
Kaszy perłowej	10	Śledzi	5	Skór	50
Drobnej kaszki	10	Żelaza	100	Blachy	30
Kaszy ryżowej	10	Łańcuchów	40	Sukna, guzików, ta-	
Soli	15	Kos	50	siemek itp.	75
Orzechów	2	Świdrów, dłut, obcęgow	50	Na różne towary po-	
Oleju	6	Lemieszów	30	trzebne, a których	
Słoniny	20	Krajów	20	obecnie może nie-	
Masła	5	Obręczy	20	pamiętamy	200
Cukru	5	Gwoździ, podków	10	Za kosztą sprowadze-	
Kawy	2	Siekiera, sierpów, no-		nia towarów z miast	
Herbaty	2	ży, zamków, zawias		większych	100
Rodzenków, migdałów,		i kłodek	20		
oliwy	2				

Razem więc według tego wydalibyśmy na sprowadzenie i zakupienie towarów mniej więcej zlr. 1750. Pozostałoby jeszcze na inne zakupno, albo na zapas 250 zlr. Tym więc sposobem mielibyśmy swoje towary w sklepie i nie potrzebowalibyśmy jeździć po nie do miasta.

— O miły Boże, ozwał się Tumala, a toć by nam ledwo ptasiego mleka brakło z takiego sklepu, a toć to trza nam się rękami i nogami zabrać do tego, miły Boże, miły Boże, co też to ludziska umią zrobić dla siebie; nigdy bym się tego nie spodziewał.

— Już nasz Walek, to się nikomu nie da-
dzą prześcignąć w rozumie dodał ktoś ze słu-
chaczy.

— Ale to nie na tem i nie koniec, przerwie Walek, widzieliście, że do takiego sklepu potrzeba kupić płótna i masła i słoniny i rozmaitych rzeczy, które często rządne gosposie we wsi mają, a z którymi idą na sprzedarż do miasta. Otóż i tu może być wielka korzyść dla nas.

— A to jako? zapyta Wojkowa.

— Jaka? pytacie. Oto słuchajcie. We wsi np. wy macie masło i płótno na sprzedarż, a za to inna gospodyni tego nie posiada. Wypada jej kupić w sklepie, albo w mieście, bo jej potrzeba. Lepiej więc zrobicie, że dacie swoje płótno albo masło do wspólnego sklepu, tam je kupi inna gospodyni, a wy pieniądze za to do-

staniecie, jako za swoją własność. Oprócz tego i ta jeszcze będzie korzyść: Jeżeli sprzedacie płótno w mieście, kupi je pewno jaki handlarz, ten znów odstąpi je drugiemu i tak owo płótno przechodząc z rąk do rąk może przyjść napowrót do naszej wioski. A wiadomo wam przecież, że zawsze na to kura grzebie, żeby co wygrzebała, na to więc i owo płótno przechodzi z rąk do rąk, aby każdy na niem coś zarobił. Tym więc sposobem, zanim także płótno przyjdzie do wioski, już dwa razy tyle kosztuje. Strata przeto pokazuje się rzeczywista, choćby i na owem płótnie. Toż samo dzieje się i z innymi towarami, co wychodzą z wioski do miasta, a z miasta znowu powracają do wioski. Powiecie może, że w mieście drożej wam za rzecz każdą zapłacą, ej to bajki! Policzcie jeno drogę, czas stracony, pieniądze co wydacie na targu, a przekonacie się, że daleko taniej wam wyniesie, niżbyście ten sam towar sprzedali do swojego sklepu. A zresztą i w takim sklepie dadzą wam tyle ile płótno warto. Tak więc postępując, wszyscy będziemy wspólnie pracowali na siebie i wszyscy wzajemnie polepszymy dolę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W O D A.

Najpotrzebniejszym i najzdrowszym napojem jest woda. Lecz nie każda woda używana być może. Niezdrowa jest z bagna, ze stawu lub pochodząca z topniejących lodów i śniegów. Nie należy również pić wody z tego samego miejsca, w którym zwykle bydło pojonem bywa. Woda z tych miejsc używana, w późniejszym czasie okaże się niebezpieczną dla zdrowia, gdyż nieraz bywa przyczyną skrofulów, ran, psucia się kości i innych przypadłości albo też zaraz w porze zwłaszcza letniej wywołuje się ztąd krwawa biegunka, gorączka i inne słabości. Najlepsza woda do picia, ze źródła tylko czerpana, jest bowiem przezroczysta, bez smaku i jakiegokolwiek zapachu. Też same własności powinna mieć woda do gotowania potraw.

Gdy bez wody żadna żyjąca istota obejść się nie może, i że ona szczególny i ważny wpływ wywiera na zdrowie ludzkie, staraniem zatem każdej wsi być powinno, jeżeli nie pomiędzy, zabudowaniami, to gdzieś w bliskości źródłaną wodę wyszukać, takową ocembrować, w czystości i możliwym porządku utrzymać. Każda wo-

da źródłana jest zdrowa i zdatna do napoju, są jednak źródła, do których składu wchodzi różne sole czyszczące i do zepsucia krwi przyczyniające się. Ciągłe przeto użycie podobnej wody musiałoby szkodliwy wpływ wyrzucić na zdrowie. Skoro więc jakikolwiek smak lub zapach wody uczuć się daje, nie należy jej używać, ani za codzienny napój, ani do gotowania pokarmów.

Nie mało znajdzie się wsi w naszym kraju, w których wody źródłanej brakuje. W innych znowu przed kilku domami znajdzie się studnia w której woda ze źródła wytryska, ale nie wszyscy dbają o utrzymanie studni w czystości. Często też na wsi zdarza się widzieć w tych zbieraczach wody mułem lub błotem zanieczyszczoną, a picie podobnej wody bez zaprzeczenia szkodliwy wpływ na zdrowie wywiera.

Są jednakże takie miejscowości, gdzie trudno jest wydobyć wodę źródłaną, ludność wtedy zmuszona jest używać na swoją potrzebę wody stojącej lub rzecznej. Lecz w takim razie oczyszczenie podobnej wody, do napoju przemaczonej za pomocą przecedzenia, będzie warunkiem utrzymania zdrowia w czystości. Najlepiej oczyszcza i uwalnia wodę od smaku i odoru nieprzyjemnego węgiel drzewny, szczególnie zaś zwierzęcy, który na każdy raz przemienić należy. W tym celu bierze się naczynie podługowate lub okrągłe, dosyć duże i choćby na półtora łokcia głębokie, pokrywa się je zwierzchu gęstym płótnem, na które rozkłada się potłuczony na drobno węgiel, przez co dopiero przepuszcza się woda, z wód stojących lub rzeki naczepiana.

Jakkolwiek oczyszczenie wody wymaga codziennego zachodu i pewnego wydatku, jednak jest niczem w porównaniu do wartości zdrowia, od którego utrzymanie i byt człowieka zależy.

Rzeczna woda jest z tego powodu niezdatna do picia, że wiele w sobie zawiera, części ziemnych i roślinnych, i jest bardzo ciężką do strawienia.

Woda zaś deszczowa, jest wprawdzie najczystsza ze wszystkich wód i będąc dobrze z powietrzem zmieszana wszelkim warunkom zdrowej wody odpowiada, lecz że nieraz nasyciona jest gazami szkodliwymi, a często różne szkodliwe rzeczy w sobie zawiera za codzienny przeto napój użytą być nie może.

L. B.

Co słycać w świecie?

Ciekawiście pewno, co się tam dzieje w świecie? myślicie pewno, że np. ugoda galicyjska już się skończyła, że nam to wiele dobrego przyniosło? tegoby się spodziewać należało, ale cóż kiedy się inaczej dzieje. Gadają już coś, że rada państwa ma być wkrótce zamknięta, a o sprawie galicyjskiej po Zielonych Świątkach dalej mają dopiero radzić. Nie bardzo nas to może pocieszać. Do tej pory np. radzono wiele nad funduszami Państwa i ile pieniędzy dla naszego kraju ma być przeznaczonych rocznie, na wszystkie wydatki. Skończono już narady, wedle których Galicja np. w pierwszym roku zaraz blisko straci pół miliona złr. A przyznacie pewno, że to nie mała suma. Szkoda więc że ją przyjdzie nam utracić. Ważną także jest uchwała, na zasadzie której z niesione zostały wszelkie loteryje małe po miastach i miasteczkach. Doprawdy, że nie można było nic lepszego zrobić, wam się może zdaje, że to źle zrobiono, ale pomyślcie jeno ile to centów i szóstek każdy prawie z nas wydał w nadziei, że coś wygra, a tu na tysiąc stawiających, ledwo może jeden wygrał parę reńskich. Parę centów zdawało się, że nie zawadzi zaryzykować, a jak się tak raz drugi i trzeci zrobiło, ileśmy to strat ponosili? Oprócz tego zniesioną została opłata od książek, które bywają sprowadzane z królestwa Polskiego i Rosyi do Galicyi, będą z tego powodu książki daleko tańsze, niż dawniej bywały. Mówiono jeszcze wiele w radzie państwa o szkole najwyższej czyli akademii w Czerńowcach, ale jeszcze nie postanowiono w tym względzie. Nie wiem czyście słyszeli o petycji posła Janowskiego przeciwko rezolucyi sejmowej, otóż to pokazało się, że było czystym fałszem, że mieszkańcy miasta Podhajec o tem nie myśleli, że taką petycją zrobili ludzie, co do nich wcale nie należy, mamy na to dowód że mieszkańcy Podhajec posłali do Wiednia zaprzeczenie tej petycji na ręce pana Torosiewicza.

W sejmie węgierskim panuje obecnie wielki nieporządek i klótnie, rząd węgierski ciągle się układa z Kroatami, ale układy te idą jakoś oporem. Sejm czeski został nagle rozwiązany, nie wiem jak Czesi będą dalej postępować ze sobą.

Prusacy zaprowadzili już język niemiecki nie tylko w szkołach ale i w urzędach w ca-

łem Wielkim Księstwie Poznańskim, tak to Prusacy opiekują się swoimi ludami, co się bili za ich sprawę. Moskale zbierają ogromnie rekruta i zamawiają ciągle broń nową w Ameryce, oprócz tego szykują i porządkują ciągle swoje wojska widać myślą oni o czemś nowem! We Francyi panują ciągle nieporozumienia — odbywają różne sądy, jak np. sądzą teraz jenerała Bazaine za to, że zawczasie wydał *Metz Prusakom*.

ROZMAITOŚCI.

Piękny przykład. Lwowski komitet do zbierania składek na szkoły ludowe otrzymał list następujący:

„Szanowny Komitecie! Żeby szlachetne usiłowania Wasze złote wydały owoce, przesyłam cały swój zasób złota w ilości trzech czerwonych złotych, na szkoły ludowe. Sieraków 21go lutego 1872 r. Marcin Dziewoński, kmięć (i były poseł z Wieliczki).

Daj Boże, aby przykład Dziewońskiego zachęcił nas wszystkich do naśladowania — a będziemy w krótkim czasie mieli szkoły, jak nikt w świecie, i będzie nam dobrze, jak nigdzie.

Rada powiatowa Lwowska przeznaczyła z funduszów, jakimi rozporządza 300 złr. do składek na szkoły ludowe.

W Poznańskim, kółka rolnicze coraz więcej wzrastają; mają one na celu poprawienie gospodarstwa krajowego i dobrobytu ludu.

Zatopiony kraj. We Florydzie (w Ameryce) zapadła się znaczna część z ziemi wraz z ludźmi i zwierzętami a w miejscu tem powstało jezioro. Kilkoro ludzi poszło ztamtęd i to przypadkiem, a jeden z nich opowiada, że jadąc konno, z miasta Orleanu do Milanwille ucałował przerażenie konia i dosłyszał za sobą huk. Koń tak nagle ustawał, że jeździec widział się zmuszonym zejść z niego. Huk wznagał się z każdą chwilą, a jeźdźcowi przedstawił się okropny widok. Wszystkie drzewa, których było pełno na polach, zaczęły się chylić ku ziemi a potem znikwały nagle w przepaść. Kilka chwil później, jak okiem zasięgnąć było można tylko woda w potokach z hukiem się przelewała. Trzeba wam wiedzieć, że kraj Floryda leży we wschodniej części Ameryki nad samem morzem czyli Oceanem Atlantyckiem. Grunt tego kraju głębiej jest złożony z koralu, woda więc, która się tam z morza docisnęła, podmulila ziemię, tak, że jej powierzchnia musiała się zapaść w ocean bezdenie.

Walny zjazd towarzystwa nauczycieli galicyjskich w bieżącym roku odbędzie się w Tarnowie w miesiącu lipcu, a podczas tego zjazdu urządzona będzie także wystawa rzeczy szkolnych.

Do dzisiejszego numeru dołącza się: *Rady dla publiczności co do zachowania się podczas panującej ospy.*

Kierujący piśmie: Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Kornecki.